



DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRYJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK

franków sześć

ZA SZEŚĆ MIESIĘCY

3 fr. 50 c.

za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Galicji fr. 12, w kopercie zanikniętej.

LISTY I KORRESPONDENCJE

powinny być adresowane do wydawcy

A. REIFF, Imprimeur

9, place du Collège de France. 9

PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.

ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.

OD REDAKCJI

Z numerem 9 Kurjera Paryżkiego rozpoczynamy drugi rok naszego wydawnictwa.

Pismo to założone jedynie w celu służenia naszej sprawie i zjednoczenia rozbitych dotąd cząstek emigracji, nie ustanie na swej drodze którą wytrwale wciąż iść będzie.

Jeżeli mamy dotąd wielu nieprzyjaciół, czy to ludzi wręcz źle myślących, którym solą w oku jest każda praca około narodowego dobra, czy to zawistnych, którym się wszystko niepodoba co robią inni nie zaś oni, choćby to nawet miało być najlepszem, to nie mniej mamy także wielu życzliwych, i liczne zewsząd odbierane słowa zachęty przekonywują nas żeśmy trafili w myśl ogółu polskiego, że zachodziła rzeczywista potrzeba pisma polskiego na emigracji.

Założyliśmy Kurjer Paryżki o własnych siłach i podtrzymujemy go tylko jedynie własnymi funduszami, nie idąc śladem wielu wydawnictw emigracyjnych co upadały pomimo zebranych shtadek przed zaczęciem, albo też kończyły żywot na jednym lub dwóch numerach. Mamy nadzieję że ogół polski nasze postępowanie oceni zechce i zamożniejsi z Rodaków przyjdą z pomocą naszemu wydawnictwu za nim dostateczna ilość

abonentów pozwoli mu stać o własnych siłach, my zaś ze swej strony obowiązujemy się wiernie jak dotąd służyć narodowej sprawie.

A. REIFF.

22 STYCZNIA

Ośmnaście lat upłynęło od czasu, kiedy po raz ostatni schwywszy za oręż wyzwaliśmy na bój potęgę cara północy.

Padliśmy, i upadek nasz był strasznym, okropnym jak nigdy. Wróg wszystkie siły wyczerpał aby dobić nieszczęśliwą Polskę do ostatka, wytoczyć z niej wszystką krew, zagasić zupełnie tlejące w martwym jej ciele życie. Nigdy barbarzyństwo i tyranja do tego stopnia nie doszła, Polska zamieniła się w jeden olbrzymi szlachtuz usiany gęsto szubienicami, a na domiar złego podniosła głowę ohydna zdrada co nie wahała się plwać na świeże mogiły i rzucać błotem na wytoczoną krew. Na olbrzymim cmentarzu rozlegało tylko dzikie wycie tryumfu zbójckiej tłuszczy, dźwięk dzwonków błazeńskich i śmiechy szydercze wyszydające najdroższe ideały narodu, cele dla których on krwi tyle wytoczył, tyle cierpiał i walczył.

Bohaterskiej młodzieży co z gołą ręką rzuciła się na zięjące śmiercią armaty wroga odmówiono prawa do wszelkiej czci i uznania rodaków, męczenników tych nazwano szaleńcami, półgłówkami, bandytami na-

wet. Tych co woleli iść na nędzę tułactwa, unosząc w sercach święty ogień miłości Ojczyzny, niż ugiąć głowę przed tyranem, nazwano śmieciem narodu, wyrzutkami społeczeństwa polskiego, burzycielami jego szczęścia i spokoju.

I tryumfował wróg a z nim zdrajcy, zdawało się że Polska zginęła bezpowrotnie, bez nadziei powstania.

Tymczasem omyliły przewrotne rachuby; życie słumione w krwawym ciele polskie tleje dawnym ogniem którego ani zdroje krwi, ani bezbożna ślina zalać nie zdołały.

Wiekopomny ślad jakim ostatnie powstanie wpisało swe imię na kartach historii: *Oswobodzenie ludu, nadanie praw obywatelskich milionom dotąd nieczynnym w publicznym życiu* wydaje swe owoce.

Pierwsze samodzielne kroki na tej drodze jaką dotąd wybrana część narodu postępowała, stawia lud Podlaski. Bohaterowie w siermięgach śmiałym okiem patrzą w niosące śmierć im lufy karabinów, znoszą tortury, głód, nędzę, wygnanie w obronie tej idei, za którą tyle krwi polskiej płynęło a którą w jej szanicy, kościele narodowym, dosięgała mściwa dłoń wroga.

Z pod strzech wieśniaczych świta zorza nadziei która w krótkce może rozbliśnie jasnem wolności słońcem.

A spojrzmy teraz na wrogów naszych, po ubiegłych latach ośmnastu.

Wśród cierpień ciężkiej niewoli, ucisku moralnego i materialnego przychodzimy jednak do sił, leczymy się z ran zadanych upadkiem ostatniego powstania, krzepimy się moralnie i intelektualnie, carat tymcza-

sem wyczerpuje swe siły w strasznych wewnętrznych konwulsjach. Morderca Polski przez własnych poddanych zabity jak dzikie zwierzę na ulicy, rewolucja polityczna i społeczna, upadek moralny toczą jak robactwo spróchniały gmach caratu galwanizowany sztucznie.

Niemcy, potężne Niemcy, postrach Europy toczony rakiem nędzy społecznej, codziennie przekonywują się o prawdzie, że jeżeli można się wesprzeć niekiedy na bagnecie, to siedzieć na nim nie podobna. Austrija zbłąkana na bezdrożach polityki niemieckiej, zdrajcy oddani pogardzie narodu, ślina którą bezczęścili groby męczenników piętnuje ich własne czoła, a my żyjemy wciąż, w koło chorągwi narodowej, stoi zastęp wiernych, co nie zwątpili i wytrwali na swem stanowisku czekając rychło li czas przyjdzie rozwinąć tę chorągiew na polach bitew i kiedy godzinę śmierci zwiastuje wrogom okrzyk:

NIECH ŻYJE WOLNA I NIEPODLEGŁA POLSKA!

NADBUŻANIN.

KILKA SŁÓW

Z POWODU

WARSZAWSKICH ROZRUCHÓW

Dzienniki krajowe szeroko opisały smutny wypadek w Kościele S^{go} Krzyża i rozruchy pospólstwa w Warszawie w czasie świąt Bożego Narodzenia.

Kościół był przepelniony pobożnymi. Ci co się w jego murach pomieścić nie mogli, stali przed Kościołem na ulicy. Ksiądz właśnie u wielkiego ołtarza odprawiał mszę, gdy blisko drzwi powstała straszna panika. Ktoś wykrzyknął *pali się! wody!* Ludzie tym okrzykiem przerażeni, przypomniawszy sobie męczeńską śmierć kilkaset osób w płomieniach wiedeńskiego Ringteatru (8 Grudnia 1881 roku), tłoczyć się poczęli we drzwiach i zewnątrz kościoła na schodach. Na schodach tych, zwłaszcza na ostatnich stopniach, ludzie zbili się w jedną, duszącą się weźbie masę. Każdy się wyrwał i gniótł innego. Wśród tego ścisku zaduszonych zostało 29 osób, pięćdziesiąt zaś kilka było mocno pokaleczonych. Ofiarami były kobiety i dzieci, mężczyźni tylko kilku zginęło. Straż ogniowa stawiała się prędko i zapobiegła dalszemu nieszczęściu. Lekarze spełnili także swój obowiązek, czterdziestu przybyło na miejsce katastrofy i niosło ratunek poginionym.

Widok grup był przerażający. Lud warszawski jest niezmiernie wrażliwy i czuły dla nieszczęścia. Ktoś puścił pogłoskę, że żydzi wielkie to nieszczęście wywołali. Jakiś żydowski rzeźmieszek złapany na gorącym uczynku kradzieży, dla uratowania siebie wznieść miał po-

płoch okrzykiem *pali się!* Lud nie docho- dzi prawdy, wierzy każdej wieści. Uwierzył też w pogłoskę obwiniającą żydów i oburzył się przeciw nim.

Oburzenie rosło z każdą chwilą i pod jego wpływem tłum wyrostków i wyrob- ników mszcząc się za śmierć tylu ofiar przed kościołem, uderzył na szynki, skle- py i w końcu na mieszkania żydowskie. Wódkę w beczkach wytaczał na ulice i rozlewał ją w rynsztokach, naczynia i meble rozbijał, towary rzucał w błoto. Gdzie był krzyż i obraz święty w oknie, mieszkanie zostało ocalone. Wielu żydów u chrześcian poumieszczało swoje rzeczy i kosztowności, cała bowiem wykształ- cona klasa ludności potępiała napaści, usiłowała żydów zasłonić i byłaby zasło- niła, gdyby rząd dozwolił jej interwenio- wać i urządzić straż bezpieczeństwa.

Napaści trwały trzy dni. Czerdzieści ulic przedstawiało widok spustoszenia jakby po przejściu Tatarów. W czterystu domach zburzono 1000 szynków i skle- pów żydowskich. Motłoch odurzony zemstą i libacją świąteczną, rozbiegał się grupami na różne ulice i co było żydow- skie niszczył. Tu i owdzie pobito żyda, zabójstwa nie dokonano przecież ani jed- nego, rabunków też i złodziejstwa sto- sunkowo było nie wiele. Gdyby nie księża, być może, że nie obyłyby się bez mordów i napaści przybrałyby groźniej- sze rozmiary.

Już w kościele przytomność kapłana odprawiającego mszę przy wielkim ołtar- zu, zapobiegła, że popłoch nie udzielił się wszystkim obecnym. Podniósł mon- strancją, wszyscy padli na klęczki, później odezwał się organ i pieśń przygłuszyła krzyki dolatujące z zewnątrz. Tym to spo- sobem modlitwa ocaliła pobożnych w ko- ściele. Było w nim spokojnie, gdy zew- nątrz odbywały się opisane wyżej sceny. Cożby to było, gdyby wszyscy w popło- chu ruszyli się ku drzwiom?

W czasie rozruchów i napaści, wi- dząc, że policja nie spełnia swego obo- wiązku, gorliwsi kapłani ubrawszy się w komże, z krzyżem w ręku wybiegali do band napastniczych. Gdzie tylko prze- mawiali, napastnicy spokojnie się roz- chodzili. W kościołach też wszędzie z ambony przemawiali za utrzymaniem porządku. Im to mamy do zawdzięczenia, że tak przeciwna duchowi i charakterowi polskiemu zemsta, nie przybrała olbrzy- mých rozmiarów.

Prassa też spełniła sumiennie swój obo- wiązek. Wszystkie polskie dzienniki wy- stąpiły z słowami rozwagi i potępienia an-

ti-żydowskiej burdy. Wielu autorów i re- porterów za przykładem księży przema- wiało do wzburzonych tłumów i pow- strzymało rabunki. Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że gdyby rząd moskiewski zezwolił na interwencję obywateli, roz- ruchy byłyby w samym początku za- trzymane a podżegacze niewiadomi wy- kryci i pod sąd oddani.

Kilku obywateli udało się w deputacji do generał-gubernatora Albedyńskiego z prozbą o zezwolenie urządzenia straży bezpieczeństwa lub przedsięwzięcia in- nych środków dążących do uspokojenia. Generał-gubernator niezezwoił, wzbronil wszelkiej interwencji ze strony obywateli i nazwał rozruch przeciw żydom *dzie- ciństwem*, które sama policja powstrzy- mać zdoła.

Że policja, gdyby chciała, mogła pierwszego dnia powstrzymać napaści, nie ulega wątpliwości, ale, policja nie- chciała ich powstrzymać. Czynność jej była słaba i pobłażająca. Działała dla zachowania pozorów, iż coś robi, nie zaś dla uspokojenia wzburzonego gminu. W wielu razach nie dała żadnej obrony żydom i przypatrywała się obojętnie pu- stoszeniu. Wprawdzie zaaresztowała 2,600 ludzi, lecz w końcu dopiero i to takich, którzy najmniej byli winni. Wła- ściwi podżegacze, pomiędzy którymi sły- szano moskiewską komendę, zostali nie- schwytni.

Korespondenci do niemieckich gazet przytaczają kilka faktów zachęty rozpa- sanego tłumy ze strony wyższych urzę- dników policyjnych. Oberpolicmajster Buturlin był w Warszawie nieobecny, zastępca zaś jego nie spełnił, co do niego należało. Gdyby to był rozruch polityczny, byłby się zdobył na okrutną energią, ży- dów bronić niechciał.

W Warszawie jest bardzo liczna za- łoga wojskowa. Cóż ona robiła? Patro- lowała po mieście, wszędzie było pełno żołnierzy, na placach i na ulicach, lecz pomiędzy niemi swobodnie przechodziły bandy napastników lub się rozbiegały, ażeby się zebrać znowuż na drugiej ulicy.

Takie zachowanie się policji i wojska zrodziło w gminie przekonanie, że po- podobnie jak w Rossji rząd zezwala i w Polsce, ażeby lud sam ukrócił zuchwa- łość lichwiarzy, rujnujących biednych, i szynkarzy rozpijających ludzi. Wspom- niani wyżej niemieccy korespondenci za- pewniają, że w kilku miejscach wojskowi zachęcali tłumy do niszczenia żydów, tam zaś, gdzie żołnierzy wysłano na ich obronę, żołnierze rabowali mienie ży-

dowskie. Te rabunki jakie się wydarzyły, mają być dziełem żołnierzy.

Jakkolwiek trudno jest sprawdzić każdy fakt przez korespondentów podawany, zarzut przecież braku dobrej woli, uczyniony władzom moskiewskim, jest dostatecznie uzasadnionym. Nic tych władz nie wytłumaczy z obojętności, jaką okazały. Przy tak znacznej sile zbrojnej, jaką posiada Warszawa, jest rzeczą niepojętą trzydniowe trwanie rozruchów. Stało się ono możebnie dla tego tylko, że nie chciano żydów bronić i zastaniać ich mienia. Jest to fakt niewątpliwy, który mocno popiera podejrzenie, iż właściwi sprawcy i podżegacze kryją się w sferach rządzących w Warszawie Moskali.

Gdyby Warszawa posiadała władze polskie, nigdy nie podobnego zdarzyłoby się nie mogło. Tylko władze moskiewskie przejęte instynktem zniszczenia i w niszczeniu zaprawione przez system exterminacyjnych rządów, zdolne były pobudzić i rozniecić w gminie warszawskiej niebezpieczne namiętności społecznej pomsty, które się w tym rozruchu ujawniły. Rząd atoli, który rozwiązuje społeczne węzły i nie umie obronić własności, ani też zastąpić części swoich poddanych przed napaścią innej części poddanych, składa sobie świadectwo niemożności istnienia.

Wypadki warszawskie wysoce skompromitowały rząd carski w Polsce. Każdy bezstronny statysta musi z nich wyciągnąć wnioski, iż rząd którego władze są sprzymierzeńcami zniszczenia, rządem nie jest. Jest on najazdem, rozszerzającym nihilizm.

Rozruchy anti-żydowskie w Warszawie są nową próbą zaszczepienia w polskim społeczeństwie nihilizmu. Władze moskiewskie składające się z zamaskowanych nihilistów, skorzystały z przerażającego wrażenia, jakie katastrofa świętokrzyżka wywarła na mieszkańcach Warszawy, podszeptęły przez jednego ze swoich ciemnemu gminowi, iż sprawcami nieszczęścia są żydzi i budzące się zwykle w takich razach uczucia oburzenia skierowały ku pomście i socjalnemu odwetowi.

Lud był przekonany, iż wykonywał akt sprawiedliwości i słusznego skarcenia i ażeby to przekonanie w nim rozwinąć, niedopuszczono zorganizowanej interwencji starszej i oświeconej braci, lecz wysunięto policję i wojsko, które tę brzydką awanturę przedłużyły. Gdy pomimo zakazu, duchowieństwo i obywatele poczęli słowami prawdy i miłości

uspakając wzburzenie, wtedy i policja z wojskiem wzięła się do uśmierzania i zaareztowała wielu napastników.

Tak, napaści na żydów były lekcją praktyczną nihilizmu, który tkwi w usposobieniu każdego Moskala a którego piastunami są czynownicy moskiewscy w Polsce.

Być może, że urządzając ją, chcieli skompromitować Warszawę i społeczeństwo polskie, aby je można carowi przedstawić, iż jest podobnie zagrożone namiętnościami burzącymi jak jego własne, moskiewskie społeczeństwo. Być też może, że kierowani uczuciem nienawiści ku nam, chcieli rozerwać tę harmonję społeczną, jaka pomiędzy Polakami a Żydami w Warszawie powstała w 1861 roku. Ale, być także może, że działali tylko za popędem samego zniszczenia.

Instynkta negacji pchają fatalistycznie ludzi do robienia złego. Ci, co takie instynkta mają na dnie duszy, doświadczają pewnego rodzaju rozkoszy, gdy sami niszczą lub widzą zniszczenie. Podobne usposobienia pchnęły niegdyś z Azji na Europę ciemne ludy, co zniszczyły rzymską cywilizację. Mongołowie biegli przez świat z głównią i mieczem w rękę, zabierali kraje i ludy, zostawiając po sobie pustki zniszczenia. Spadkobiercy tych zaborczo-niszczycielskich instynktów, stworzyli za naszych czasów teorią naukowego nihilizmu, z którego wyniknął nihilizm rewolucyjny. Czynownicy uprawiają i pielęgnują urzędowy nihilizm, którym polskie społeczeństwo oddawna chcą podkopać i wywrócić.

Rozruchy anti-żydowskie w Warszawie są więc, powtarzamy to, nową próbą tego społecznego niszczenia, Próbką się w części tylko udało, o ile wyzyskać umiano przypadkowe uczucie zgrozy i oburzenia, jako też uczucie krzywdy, jaka się dzieje ludowi ze strony niesumiennej żydowskiej szynkarzy i lichwiarzy.

Tu nastęcza się powód do wnikięcia w stosunek całej masy żydowskiej ludności do polskiej i do takiego zreformowania go, ażeby w przyszłości nigdy już podobne objawy jak rozruchy warszawskie, miejsca mieć nie mogły.

Jakkolwiek mamy nadzieję, że gmin miejski a nawet ta jego część więcej zdemoralizowana, która wykonała w Warszawie napaść na żydów, nie da się więcej Moskalom, czy to czynownikom, czy rewolucjonistom użyć za narzędzie; w tej zaś nadziei utwierdza nas skutek, jaki odniosło reflektujące wystąpienie niektórych duchownych i obywateli; byłoby

przecież z naszej strony lekkomyślnością, gdybyśmy zamknęli oczy na niebezpieczeństwo, jakie dla naszego społeczeństwa wyniknąć może z ciągłego socjalnego podżegania naszego ludu i popychania go tak przez Niemców jak Moskali ku gwałtownemu uwolnieniu się od ekonomicznej przewagi żydów.

To uwolnienie się musi nastąpić na innej drodze, drodze dobrowolnej reformy. Ogół żydowski, w własnym swoim interesie, powinien zrozumieć, co już lepsi, mędrsi i uczciwsi żydzi zrozumieli w 1861-63 latach, że tylko przez zupełne zlanie się z polskim narodem, to jest przyswojenie sobie języka polskiego i uczciwą produkcyjną pracę, może uniknąć tych niebezpieczeństw, jakiem mu grozi wojna antisemicka, w razie dalszego zachowania się na stanowisku odrębnym jako naród w narodzie.

Tak, tylko na gruncie narodowym przez zupełne zassymilowanie się z Polakami i odmianę swoich zatrudnień, znaleźć się może dobre i korzystne tak dla Żydów jak Polaków zażegnanie burzy, która się rozsnuwa nad ich głowami.

Nie lekceważyc więc rozruchów anti-żydowskich w Warszawie, lecz widzieć w nich przestrożę i napomnienie należy.

Czytamy w *Gazecie Krakowskiej* :

Hańbiącym dramatem skończył się rok stary w Warszawie. Zgraja nędznych łotrów wyprawiała złodziejską orgię na ulicach miasta, które dotychczas bywało widownią wielkich czynów heroizmu, poświęcenia i męczeństwa w obronie zdeptanych praw i godności narodu. Nikczemnicy zbezczeszcili stolicę naszą, tą duszę narodu, która wskazując nam zawsze drogę obowiązku, dawała z siebie przykład; a w ciężkich chwilach niedoli i upadku na siłach, czuwała starannie nad tlejącym Zniczem stłumionej wolności. Z słuszną dumą mówiliśmy zawsze o bohaterskiej stolicy podziwiając jej zachowanie się pełne taktu i godności, a dziś?... Nie ma słów na potępienie nędzników, co poważyli się splamić honor narodu.

Nikt zapewne, niechcąc ludzi siebie i drugich, nie będzie twierdził, że następstwa smutnej katastrofy w kościele Sgo Krzyża wynikły z chęci zemsty na Izraelitach, których współwyznawca miał wywołać popłoch pomiędzy zgromadzoną na nabożeństwa publicznością. Nie, ta szkaradna rozpusta rzezimieszków, to rozbijanie sklepów i rabunek cudzego mienia, to są skutki jadu, który zgraja moskiewskich wyrzutków społeczeństwa, zbrojna w powagę rządową, zdołała zaszczepić w naszym organizmie. Bandy rabusiów, które od dłuższego już czasu niepokoją rozmaite okolice zaboru

moskiewskiego, były to zwiastuny kielkującej zarazy, która wybuchła, niestety w świątyni narodowej, aby niszczącym swym prądem wylać się na cały kraj.

Nowy wróg, stokroć niebezpieczniejszy od rozbiorczych potęg, staje pośród nas! Stańmyż i my do walki z nim, a zjednoczeni moralną siłą, zdołamy pokonać destrukcyjny żywioł. Zdołamy jeszcze na czas osuszyć brzydkie bagnisko i uniknąć tej malarji społecznej, którą po długich usiłowaniach nanieśli w nasze ogniska domowe moskiewscy burzyciele cywilizacji.

Nie ulega wątpliwości, że Moskwa, która od lat tyłu usiłuje zdemoralizować nasze społeczeństwo przez zalewanie nas własnymi swymi szumowinami, pochwyte skwapliwie pomyslną sposobność, aby nas zohydzić w oczach świata. Nieomieszka zabarwić wypadki warszawskie właściwym sobie kolorytem, aby społeczeństwo polskie zlepicić ze swym gnijącym organizmem na tle nihilizmu. Dotychczas Moskwa przedstawiała widok odosobnionego ogniska zarazy; a dziś ze swą bizantyjską obłudą wskaże na nas: « Patrzcie, powiedzą Katkowsy, oto ci, co się mienili najoświecenijszym narodem w Słowiańszczyźnie, ci co się narzucają na jej duchowych przewodników, formują bandy, aby rabować żydowskie sklepy! »

Bądźmy przygotowani na nową, bolesną kalunnię i szukajmy niezbitych dowodów aby ją godnie odeprzeć. Byłoby grzechem w naszym położeniu milczeć lub ukrywać tę smutną ranę, która tak niespodzianie skaziła nasz organizm narodowy. Obowiązkiem dziennikarstwa polskiego jest: wywiesić sztandar prawdy, śledzić za przyczynami oburzającego rozboju ulicznego, wyświecić jaki udział w tem zajściu przypisać należy moskiewskim knowaniom, karcąc jawnie występki, napiętnować publiczną hańbą i wzdargą tych którzy zawinili. -- Bądźmy przekonani, że jakkolwiek wielka wina nam poczytaną być musi, będzie ona zawsze bardzo małą w porównaniu z winą tych którzy w nikczemnych celach, od wieku usiłują zniszczyć moralność polskiego społeczeństwa.

Tymczasem, zanim będziemy mogli wydobyc prawdę, aby się zastawić przeciw rozlicznym oszczerstwom, które się na nas niewątpliwie posypią; byłoby może na czasie rozglądać się za środkami ochronnymi przeciw zbliżającej się « moskiewskiej zarazie. » Nie możemy czekać z założenymi rękami aż społeczna zawierucha zawita w progi Galicyi, bo i jej organizm wyniszczony rozmaitemi experimentami, nie zdobyłby się zapewne na niezwalczoną siłę oporu. Należy zatem zawczasu rozpocząć zbawcze działanie, rozwinąć dodatnią, moralną agitację pośród tych klas społeczeństwa które najwięcej są narażone na destrukcyjne wpływy.

Nikt nie przypuszczał aby Warszawa podczas ubiegłych Świąt była areną tak smu-

tnych wypadków. Bądźmy więc czujni i nie dajmy się ludzi drzemiącym falom!...

Ambona, szkoła, pisma ludowe, dzienniki i przezorne a bacne działanie Władzy, oto są środki, za pomocą których możemy skutecznie walczyć z « moskiewską zarazą. » Wpływ duchowieństwa będzie szczególnej zbawiennym tam, gdzie lud nie przestał czcić swych pasterzy; gdzie nawzajem duchowni nie zapomnieli o swem zaszczytnem powołaniu, godności i tradycji polskiego kapłaństwa.

Gdzie zaś na duchowieństwo liczyć nie można, gdzie i szkoła częstokroć zmienia się na laboratorium, w którym waży się mikstura według moskiewskiej recepty; gdzie wreszcie i gazety ze « Słowem » na czele, zadrukowane czarną trucizną sieją społeczną waśń, tam organa rządowe powinny przedewszystkiem wzięść rozumną inicjatywę. A zaiste wielki już czas, aby pomyśleć o wypłenieniu Stadjonowskich chwastów, w cieniu których dojrzewają zarody społecznej anarchii!

Kurjer Warszawski pisze:

Katastrofa w kościele św. Krzyża, która stała się punktem wyjścia dla zaburzeń ulicznych w Warszawie, znalazła także pewien odgłos po za murami miasta.

Od naszych reporterów otrzymujemy obecnie z rozmaitych miejscowości powiatu warszawskiego następujące wiadomości o przebiegu zajść.

W nocy z 25-go na 26-ty grudnia we wsi Sielce, w gminie Mokołów, rozbite zostały dwa szynki i jedno mieszkanie żydowskie.

W szynkach i mieszkaniu sprzęty w części zniszczone, w części zrabowane. Miejscowa policja natychmiast zaarrestowała siedmiu uczestniczących w napadzie.

Nazajutrz, t. j. 26-go grudnia, garstka wicherzycieli z ulicy Chłodnej przeniosła się po za rogatki do wsi Wola, w gminie Czyste. Stało się to około godziny 4-jej z południa. Wkrótce na miejsce wypadków przybył gubernator gubernii warszawskiej hr. Medem, gdzie już znajdowała się rota wojska, sprowadzonego ze Skierniewic z rozkazu generał-gubernatora.

We wsi Wola, ciągnącej się na kilka wiorst, także spustoszonych było kilkanaście kramów i mieszkań. Pomimo trudności działania na tak znacznej przestrzeni, wojsko zdołało otoczyć jeden dom, w którym właśnie napastnicy dokonywali spustoszenia i tam przytrzymało około 30 ludzi, głównych kierowników napadu. Aresztowanie ich nie położyło jeszcze ostatecznie kresu nieporządkom, gdyż część tłumu rozsypało się przed nadchodzącym wojskiem na wszystkie strony zakłócając spokojność do późnej nocy.

Do utrzymania wzburzenia przyczyniły się też w znacznej mierze pożary wynikłe w dwóch miejscach około godziny 11-tej wieczorem; spokojność i porządek przywró-

cone zostały ostatecznie dopiero około godziny 1 w nocy.

Tejże samej nocy podobnego rodzaju nieporządki zdarzyły się w przeległych wsiach Ochocie, Kole, Poczesze, Rakowie, Szczęśliwicach i Żałuskach, gdzie przy braku wojska na miejscu poburzone żydowskie sklepy i domy.

Następnie dnia 27 grudnia, we wtorek z rana zaczęły się nieporządki na Nowej Pradze i na Szmulowiznie — i tu jak wszędzie nieporządki objawiły się przez burzenie sklepów i mieszkań żydowskich.

Rozpędziwszy z pomocą dwóch rot wojska bandę pustoszącą właśnie jeden sklep, gubernator Warszawski polecił za pośrednictwem swoich urzędników ostrzedz zebraną masę ludu, aby natychmiast się rozszedł, w przeciwnym bowiem razie wszysecy, którzy pozostaną na ulicy, będą uważani za uczestniczących w nieporządkach. Gdy ostrzeżenie to nie poskutkowało natychmiast, wydany został wojsku rozkaz otoczenia placu a to dlatego, aby nie dopuścić tworzenia się jeszcze większego zbiegowiska; dalej wojsko z dwóch stron w szeregach, idąc krokiem atakowym, tłum rozpędziło. Srodek ten okazał się zupełnie skutecznym i w ciągu godziny ulice Nowej Pragi przybrały już zwykłą spokojną fizjonomję.

Aresztowano około 60 osób.

Nie obeszło się jednak jeszcze i później bez nowych prób zakłócenia porządku.

Około godziny 3ej po południu na jednym z najodleglejszych krańców Pragi, kilkadziesiąt indywidualów zaczęło pustoszyć jedno żydowskie mieszkanie. Stało się to już po przybyciu z Mławy kozaków. Ci jednocześnie z dwóch stron zarażnęli odwrót burzycielom.

Dzięki niobecności ciekawych, utrudniających zawsze w podobnych razach działanie wojsk, wszystkich uczestniczących w napadzie zatrzymano.

Był to ostatni epizod nieporządków na Nowej Pradze.

Takie same środki przedsięwzięte na Szmulowiznie odniosły również dobry i szybki skutek.

Rano we środę wyruszyła z Warszawy garstka wicherzycieli i skierowała się szosą radzywińską do odległej o 10 wiorst od Warszawy wsi Marki, z widocznym zamiarem podburzenia tamecznych mieszkańców przeciw żydom.

Skoro tylko w Warszawie otrzymano o tem wiadomość, bezzwłocznie wysłano oddział kozaków do zagrożonej miejscowości; przybył tam także gubernator warszawski, baron Medem.

Tłum złożony przeważnie z mieszkańców wsi Marki, spustoszywszy sklepy i mieszkania miejscowych żydów, rozdzielił się na dwie bandy. Jedną skierowała ku wsi Nadmie, a drugą ku wsiom Grodziskowi i Białolece. Z wysłanych w pogoń za nimi dwóch oddziałów kozaków, jeden przybył do wsi

Nadmy, właśnie w chwili, kiedy napastnicy rozpoczynali burzyć mienie starozakonnych.

Kozacy ujęli prawie całą bandę złożoną z 41 ludzi i odstawili ją do Warszawy; toż samo zrobił drugi oddział wysłany z Marek do Grodziska i Białoleki.

Na tem zakończyły się nieporządki w okolicach Warszawy, nie rozprzestrzeniwszy się już dalej.

Do przywrócenia spokoju przyczyniły się w znacznej mierze patrole wojskowe, z rozporządzenia Głównego Naczelnika kraju krążące po miejscowościach, gdzie można było obawiać się nieszczęśliwych starc.

Oprócz tego również z polecenia generał-gubernatora na wszystkich zebraniach gminnych polecono objaśnić mieszkańców o kłamliwości wszelkich pogłosek rozpuszczanych pomiędzy ludem, oraz o ciężkiej odpowiedzialności, jakiej ulegnie każdy zakłócający w jakikolwiek sposób spokój i porządek społeczny.

W KRAKOWSKIM WIĘZIENIU

Na zamek Wawelu spoglądam z zakraty
I serce boleścią uderza,
To niegdyś królów mieszkanie przed laty,
Dziś gniazdem obcego żołnierza.

A kiedy słyszę głos Zygmunta dzwonu
Myśli me w wieki ubiegłe płyną,
Zda się, że wstają z wiekowego zgonu
Ci, co tą piękną władali krainą.

Gdzież oni?! gdzież sława minionych stuleci?
Ach! Polska dziś po nich w żalobie.
W więzieniach, w tułactwie wierne Jej dzieci
A ojce ich, króle, śpią w grobie.

I cała dziś Polska żałobą okryta,
Wróg dziki pustoszy Jej łany
Jak Chrystus, tak Ona na krzyżu przybita
I dźwiga sromotne kajdany.

Lecz gorzkich i krwi Jej wyciekło już morze
A cierpień nie widać wciąż końca,
Ach kiedyż na ciebie zabłysną nam zorze
Zwiastunem wolności słońca.

Lecz mamyż upaść wśród krwawej drogi?
Wśród ciężkich losów uleść kolei?
Wszak choć nad nami pastwią się wrogi;
W ciemurach wciąż świeci gwiazda nadziei.

15. miną przecież ciężkie dni nasze
Zirów z szczytu Karpat wzleci Orzeł Biały
Szałblami więzy skruszymy nasze
Po latach cierpień przyjdą wieki chwały.

NADBUŻANIN.

Wrzesień 1878 r.

POLITYKA NIE-EMIGRACYJNA

I.

Dziennikarstwo krajowe po razy kilka wskazywało *Kurjerowi Paryżkiemu* jego obowiązki i zadania, krytykując, niekiedy za ostro, te z nich, które wypowiedane były przez naszych współpracowników.

Z kolei, niechaj i nam wolno będzie powiedzieć słów parę o tem, jak my ze swojej strony zapatrujemy się na zasady i poglądy perjodycznej prasy krajowej, a w tym celu

powtórzmy najprzód ogólne nasze zdanie o widokach i usiłowaniach stronnictw krajowych *partykularnych*, bądź też tych, które dźwigać się zaczynają do samoistności pod zaborem rossyjskim.

Powiedzieliśmy już raz właśnie, że lubo sami nie mamy wiary, aby zabiegi, czy to osobiste czy zbiorowe, czynione u mocarstw rządzących nami dla otrzymania u nich ulg jakichkolwiek, mogły być skutecznymi, nie mniej jednak nie jesteśmy w stanie zabiegów tych potępiać absolutnie. Targi z nieprzyjaciółmi są i pozostaną zawsze tylko targami. Lecz zgadzamy się przypuścić, że ludzie, że Polacy, że synowie Ojczyzny zgnębionej, którzy się do takich *tranzakcyj* biorą, mogą się kierować nie tylko samolubstwem lub chęcią zysków i nagród osobistych. Poświęcenia odmówić im niekiedy niepodobna, lubo na nieszczęście, nie wychodziły te próby nigdy na dobro narodu, a zużywały i w poniewierkę podawały jednostki, które złudzeniu tak zwanych « zgód » lub « ugod » uległy.

Jeśli zaś takie jest nasze rozumienie we względzie eksperymentów « targowych », to rozumie się teraz samo przez się, że daleko umiarkowanej sądzić byśmy pragnęli o tych, co wierzą dziś w *pracę krajową*, w *pracę*, jak niegdyś mówiono organiczną.

I zaprawdę, jest w Polsce dużo rzeczy do naprawy, do podniesienia, do uzacnienia na drodze rozwoju umysłowego, ekonomicznego i społecznego. Kwestje mniej więcej rozległej doniosłości, jak rusińska, żydowska, kredytu ludowego, szkolek elementarnych, zajęć zarobkowych, przemysłu gospodarczego, domów przytułku, stowarzyszeń produkcyjnych lub wzajemnej pomocy, są to kwestje ściśle miejscowe, i jako takie potrzebują światłego rozpatrzenia, rozważenia i gdzie wypadnie, poparcia. Oświadczając się przeciwko podobnym pracom organicznym, byłoby to oświadczanie się przeciwko głównym źródłom bytu towarzyskiego. Mówiliśmy tylko i mówić nie przestaniemy, że tego nie dość, że na tem poprzestać nie można.

Bądź-co-bądź atoli raz jeszcze zapewniamy tu ogół czytelników naszych, że nie tylko nie mamy przeciw zasadzie pracy organicznej, ale też że w praktyce serdecznie jej współczujemy.

I z tego to punktu widzenia, z pociechą wielką zaznaczamy, że kraj, w dziedzinie swege piśmiennictwa perjodycznego zrobił w ostatnich latach postęp znaczny; urosł w kierunku « praktyki życiowej. » Pisma *specjalne* zyskują u nas coraz większą poczytność a ich liczba wzrasta z dniem każdym. I tak do rzędu istniejących w roku ubiegłym:

Ekonomisty w Warszawie, zajmującego się sprawami gospodarstwa narodowego;

Przyrody i przemysłu (również w Warszawie) poświęconego naukom naturalnym;

Wędrowca, uprawiającego umiejętności geograficzne;

Do rzędu tych-powiadamy-pism dawnych przybywają oto od Nowego Roku dwa nowe, niezmierniej wagi:

Przegląd technologiczny, dla dziedziny nauk inżynierskich, architektonicznych i mechaniki zastosowanej; tudzież:

Tygodnik pedagogiczny dla niezmiernie dziś rozbudzonych na świecie zagadnień wychowawczych i szkolnych.

Temu rozbudzonemu zamiłowaniu do nauk poważnych, czyliż może ktokolwiek nie przyklasnąć z całej duszy?

Dodajemy do tego, że plastyczna sztuka polska ma swoje popularne organa w trzech aż pismach illustrowanych, pierwszorzędnego znaczenia: w *Przeglądzie powszechnym*, w *Tygodniku illustrowanem* i w *Kłosach*, wtedy gdy ruch muzyczny u nas reprezentuje z powodzeniem wzrastającym *Echo muzyczne*; dodajmy, że krytykę literacką i naukową uprawiają pisma tak energiczne i wytrwałe jak *Prawda* lub *Przegląd tygodniowy*; dodajemy wreszcie że mamy aż cztery wydawnictwa książkowe, poważniejszym roztrząsaniem poświęcone, i w niczem nie ustępujące francuzkim i angielskim przeglądom (*revues*), a mianowicie *Ateneum* (miesięcznik postępowy) *Biblioteka warszawska* (miesięcznik konserwatywny) *Przegląd polski* (katolicko-reakcyjny), i nareszcie *Niwa* (dwutygodnik arystokratyczno-szlachecki), a łatwo spostrzeżemy, żeśmy się dziś stali społeczeństwem szczerze dbającym o rozwój swoich pojęć i wyobrażeń społecznych i naukowych.

Ale, co do polityki, z mniejszem tu już musimy mówić zapalem i uniesieniem.

Najprzód nastęrcza się pytanie czy nie za wiele właśnie politykujemy w kraju pozbawionym własnego swego bytu politycznego? Mamy dzienników ilość cokolwiek istotnie przerażającą. W Warszawie, okrom oddawna znanej i poważanej z tendencji liberalnych i postępowych *Gazety Polskiej*, okrom starej umiarkowanej konserwatywnej *Gazety Warszawskiej*, okrom młodego z daty a już zanadto starego z przekonania *Wieku*, i okrom młodych, tak z treści jak i pod względem lat: *Nowin* i *Gazety Handlowej*, są jeszcze rozmaite *Echa* niepotrzebnie powtarzając to, co powie *Czas* lub *Wiek*, oraz cztery czy pięć *Kurjerów* codziennych, świątecznych, porannych, niedzielnych lub poniedziałkowych. Czem się oni zajmują? O czem mówią? jaką politykę prowadzą? Francuzką, Angielską, Włoską... Zaprzątnięte drobiazgami, często polemiką czczą i niedowarzoną, służą zaledwo tyle interesowi i sprawom ogółu, ile skrupulatnie wymieniają święta codzienne, nabożeństwa kościelne, przedstawienia teatralne i cyrkowe, godziny pociągów odcho-dzących i przychodzących, liczbę kradzieży popełnionych, stopnie zimna lub ciepła powietrznego, kursa giełdowe i stan wody na Wiśle... Zaiste, zanadto to mała polityka,

a zarazem zanadto dużo zużywa ona piór i głów, obracających w koło jedne i te same mizerje powszednie.

Istnienia jednak nikomu nie godzi się bronić. Niech istnieją! To wszakże jest pewnem, że skoro prasa krajowa nie wzięła nam za zasługę, że na Emigracji postawiliśmy jeden jedyny organ mogący *swobodnie* mówić o polityce naszego narodu, to nam nawzajem słuszniej przychodzi wyrazić tu zdziwienie, że kraj w którym żadna polityka *bez cenzury* nie jest możebną, posiada organów takich aż kilkanaście....

Właściwą atoli politykę domową przedstawiają u nas nie pisma warszawskie. Przedstawiają ją dzienniki galicyjskie i poznańskie. Tych ostatnich liczba nie jest przestraszająca. *Dziennik Poznański* quasi-liberalny, *Kurjer Poznański* otwarcie jezuicki, *Czas* więcej niż ultramontański, *Dziennik Polski* liberalno postępowy, *Gazeta Narodowa* niegdyś demokratyczna i *Gazeta Lwowska* stale urzędowa oto i cały bilans.

Tu w tych pismach szukać należy rozwiązania zagadki: czem jest dziś polityka polska krajowa, miejscowa, «swoja» zatem nie emigracyjna.

Rzecz tę przecież rozpatrzmy bliżej w następującym numerze *Kurjera Paryzkiego*, rozpatrzmy ją właśnie z powodu nowego codziennego pisma wychodzącego od Nowego Roku w Krakowie pod redakcją Drów Asnyka i Rutowskiego. Dziennik ten, nosi obiecujący tytuł *Reforma*. Dotąd otrzymaliśmy początkowe tylko jego numery z których nie jeszcze wnosić nie możemy.

X. X.

Matki i Żony w Emigracji

Powiedzieliśmy w poprzednim numerze *Kurjera*, zwracając uwagę czytelników na znakomite ze wszech miar pismo hr. Leszka Borkowskiego: iż od chwili, kiedy przemoc pozbawia naród jaki niepodległości, zaczyna się zaraz z jego strony dążenie do jej odzyskania. Tak postępuje Polska od dokonanego na niej wiek temu «politycznego rozboju», i z pewnością można powiedzieć, że w tem dążeniu nieustannie, dopóki utraconej niepodległości nieodzyska. Dla wrogów niszczących najświętszą własność narodu: «wiarę i język» niema przebaczenia; przeciwnie, jest święty obowiązek walczenia przeciw nim, wszędzie i zawsze, wszelką bronią, najprzód rozszerzaniem światła we wszystkich warstwach narodu; urządzeniem stosunków społecznych na podstawie ścisłej sprawiedliwości, ażeby między różnorodną ludnością zamieszkującą obszar Polski panowała łączność, zgoda i jedność; pracą nieustanną nad polepszeniem bytu materialnego w kraju; ciągłą zresztą gotowością do walki orężnej z wrogami, gdy ta chwila nastąpi, strzegąc się [wszelako od porwyczności zawsze prawie zgubnej.

Jak na całej Polsce, tak cięży ten sam obowiązek i na Emigracji, a kto ją zna niezaprzeczy, iż wszystko cośmy ze względu na kraj powiedzieli, spełnia ona sumiennie punkt za punktem. Pod jej okiem, często nawet z jej pomocą, kształci się już trzecia generacja zrodzonych z Emigracji młodych Polaków na użytecznych krajowi obywateli, różnicy w stosunkach społecznych nikt tu nie uświadczy; walczy też emigracja w dziennikach miejscowych przeciw dążeniom wstecznym, ostrzegając, ile razy zdarza się do tego sposobność, że «konserwatyzm» pewnych stronnictw w kraju, zmierza widocznie do zachowania niewoli i władzy obcej nad narodem. Wreszcie zajmuje emigrantów jedyna myśl oswobodzenia Polski z jarzma narzuconego jej przez najezdzców.

Do spełnienia tylu trudnych obowiązków, udzieliła Opatrzność emigrantom polskim, jak zaraz obaczymy, w zacnych żonach pomoc błogosławioną. One to starannością i gospodarnością oddalają niedostatek, który często pomimo pracy i zarobku mężów, nawiedza ubogie ich mieszkania. Ale bardziej od niedostatku trapi emigranta rzuconego na obcą ziemię tęsknota za krajem. Wtedy ukochana małżonka koi czułem słowem jego tęsknotę i smutek; podnosi upadającego na duchu, jeżeli się zanadto oddawał żalowi za ojczyznę a uzbrajając go w wytrwałość i mężstwo, jest prawdziwym jego aniołem opiekuńczym. Co tu mówimy, *nie* tyczy się samych Polek; nie zbywało i na zacnych francuzkach, które związkiem małżeńskim połączone z emigrantami polskimi, ukochały przybraną ojczyznę jakby w niej były zrodzone. Nastaje wreszcie ważna chwila, której emigranci niecierpliwie oczekiwali; przychodzi im łączyć się z powstaniem o kraju; żyć bowiem i walczyć w interesie Polski, to całe ich zadanie. Spieszą więc, porzucając żonę i dzieci; porzucają bez najmniejszego namysłu, pozycją jaką sobie który zdobył, często nawet korzystną. Na biedne matki spada teraz cały ciężar żywienia i wychowywania pozostałej dziatwy. Było to już nie łatwo z pomocą męża i ojca, a cóż będzie bez niego? Ale nadzieja zabłysnęła dla Polski; poddają się więc bez szemrania ciężkiemu losowi, i z pomocą Opatrzności spełniają święty acz tak trudny obowiązek. Ażaliż poświęcenie takie nie zasługuje aby i w kraju było znane i uczczone? Oto, dla czego tu o niem wspominaliśmy.

WIADOMOŚCI LITERACKIE

W Krakowie zaczęło wychodzić z dniem 1 Stycznia b. r. nowe pismo perjodyczne p. t. *Reforma*. Brak uczciwego pisma w tem mieście opanowanym przez klikę Stańczyków i którego opinię reprezentował tylko *Czas* od dawna czuć się dawał. Dotychczas jeden tylko *Djabel* wytrwale walczył z tą koterją i pracował nad odświeżeniem zanieczyszczonego miazmami serwilizmu powietrza. Cieszymy się więc szczerze z pojawienia no-

wego pisma które wielkie zasługi położyć może, byle tylko wytrwale i śmiało szło po raz obranej drodze, oraz nie zakończyło rychło swego żywota, jak to często niestety ma miejsce z pismami Galicyjskiemi.

Nr 2 *Reformy* jaki mamy pod ręką, przedstawia się wcale dobrze, z artykułu wstępnego widać uczciwą tendencję pisma, zupełnie różną od kierunku *Czasu*, *Kurjera Poznańskiego* etc., choć powiedzielibyśmy że całość nieco blade wygląda. Widać nowe pismo jeszcze nie mogło czy nie chciało zupełnie się wypowiedzieć.

Miejmy nadzieję że to nastąpi i że *Reforma* zgrupuje koło siebie wszystkich dobrze myślących ludzi Jagiellońskiej Stolicy i stanawszy na trwałych i mocnych podstawach będzie organem narodowego stronnictwa w Galicji co oby nastąpiło życzymy całym sercem.

NADBUŻANIN.

RUCH STOWARZYSZEŃ POLSKICH

W dniu 7 Stycznia odbyło się miesięczne posiedzenie *Towarzystwa Pracujących Polaków*. Po odczytaniu protokołu poprzedniego posiedzenia, sprawozdaniach kassjera i bibliotekarza złożyła swój raport komisja wybrana do sprawdzenia czynności Zarządu, poczem przystąpiono do wyborów Zarządu na bieżące półrocze.

Ogromną większością głosów zostali wybrani prezesem: ob. Beynar, wiceprezesem: ob. Kaczyński, sekretarzem: ob. Barwiński, kassjerem: ob. Reiff, a bibliotekarzem: ob. Syczyński. Następnie Towarzystwo chcąc dać dowód że na równi z całym narodem polskim ubolewa nad smutnymi wypadkami Warszawskimi zebrało na ofiary tych wypadków składkę, brakującą zaś do 100 fr. sumę poleciło dolożyć z kassy i takąową przesłać do Warszawy dla poszkodowanych *bez różnicy wyznań*, które to pieniądze wysłanemi zostały przez Ob. Reiffa na ręce Redaktora Przeglądu tygodniowego Pana Wislickiego.

ROZMAITOŚCI

Pisza z Warszawy. — Z utworzeniem czy ustanowieniem katedry literatury polskiej na uniwersytecie Warszawskim idzie bardzo ciężko. *Dobroczytny* rząd moskiewski nie może się zdecydować nawet na ten maluczki akt prostej sprawiedliwości. «*Porjadok*» donosi, że były komitet dla spraw Królestwa Polskiego, kwestję katedry literatury polskiej w uniwersytecie warszawskim zakomunikował ministrowi oświecenia. Idzie o wprowadzenie szerszego zakresu w wydziale literatury polskiej, której wykład wchodził w skład przedmiotów katedry filologii słowiańskiej i zład musiał być ograniczony do ram szczipłych. Jest podobno zamiar nie otwierając oddzielnej samoistnej katedry powierzyć wykład oddzielnemu profesorowi zwyczajnemu. Sprawa więc od dawna uchwalona w zasadzie chodzi od Kaifasza do Ananiasza i tak będzie szło dalej byle tej katedry nie ustanowić. Takiej się metody zawsze moskale trzymają i takim sposobem co w jednym dniu uchwalą w drugim do życia nie dopuszczają.

*

**

Rozboje w Kongresówce. — *Dziennik Poznański* donosi, że w ostatnich dniach Gru-

dnia, kilku rabusiów napadło na domek przy kolei terespolskiej między stacją Miłosna a przystankiem Dęba Wielkie; dróżnika nazwiskiem Franciszek Soczko powalili na ziemię kilku uderzeniami w głowę, domagając się aby powiedział gdzie ma pieniądze. Żonę jego która na hałas z domu wybiegła, również pobili i wpechnęli do izby. Przytomna kobieta oknem wybiegła szukać pomocy i dopiero gdy sprowadzony przez nią dróżnik sąsiedni zaczął trąbić, spłoszeni rozbójnicy uciekli, zabrawszy jednak poprzednio i zniszczywszy co się dało. Szkody przez nich zrażdzone wynoszą kilkaset rubli. Dróżnik zatrzymał za pomocą stosownych sygnałów pociąg towarowy przechodzący tamtędy i rzecz całą opowiedział. Nazajutrz z rana przybył osobnym pociągiem na miejsce inżynier oddziałowy z lekarzem i felczerem dla udzielenia pomocy mocno poranionemu dróżnikowi i sprawdzenia stanu rzeczy.

*
**

Z Kalisza pisać. — Piękny obyczaj zaprowadzony został w Łęczyckiem, w parafji Gieczno. Miejscowi włościanie idąc za poradą swego proboszcza, zbierają się co wieczór na czytanie książek i pism perjodycznych. Książki te biorą oni od samego proboszcza, gdy zaś zamiłowanie w tego rodzaju zajęciu wzrosło między włościanami, oświadczyli oni z własnego popędu iż gotowi są płacić po kilka groszy za czytanie książek ażeby zebrać tym sposobem pieniądze na zakupienie dziełek któreby były własnością parafji. Powstanie więc nowa biblioteczka, daj Boże takich więcej.

*
**

W Borszczowskiem w Galicji, jak donosi *Głos Stanisławowski*, jest niewiele towarzystw wstrzemięźliwości po gminach, ale niektóre z nich pięknie prosperują, licząc n. p. w Borszczowie 200, Kolydrubce 215, Turyleczu 124 członków. Wszyscy dobrze myślący ludzie powinni takie towarzystwa popierać aby lud nasz wyswobodzić od nieszczęsnej plagi pijaństwa.

*
**

Ostawiony dziennik *Le Nord* subwencjonowany przez rząd moskiewski, który nigdy nie zaniedbał rzucać błotem na Polskę i jej sprawę, przemienił się na tygodnik o bardzo szczyplym formacie z powodu odebrania tej subwencji.

Petersburger Zeitung o tej zmianie tak pisze: « Od dawnych czasów uchodzący za półurzędowy rossyjski dziennik belgijski: *Le Nord* w ostatnich czasach miał coraz rzadsze wiadomości któreby do cytowania się nadawały. Obecnie jak się dowiadujemy z telegramu *Le Nord* od 1-go Stycznia przestaje wychodzić i zamienia się na pismko tygodniowe. »

« Fakt ten jest równie interesujący jak sam sposób w który go motywuje redakcja *Le Nord*. Oznajmia ona że:

« Wyborne porozumienie i zgoda osiągnięte między trzema północnymi mocarstwami, oraz Włochami zapewniają Europie pokój na długie lata.

« To jest w istocie przednie, mówi dalej *Petersburger Zeitung* i musi oczywiście naiwnego czytelnika na ten pochlebny dla gazety *Le Nord* domysł wprowadzić że ten uchwalony pokój jest właściwie owocem jej usiłowań. »

Nie ma rubli, nie ma dziennika, a w do-

datku rubłodawcy kpią jeszcze. Jakoś powoli pozbywamy się naszych wrogów, nie ma Thiersa, nie ma znanego Girardina, nie ma wreszcie i szanownego Norda, a Polska jednak nie zamęczona jeszcze. Miejmy nadzieję że i resztę przetrwamy i doczekamy lepszych czasów.

*
**

W Teatrze Krakowskim przedstawiono z wielkim powodzeniem nowy obraz historyczny w 12 obrazach, p. t. Książę Józef Poniatowski.

*
**

Miasto Toruń dnia 30 Grudnia obchodziło 650 rocznicę swego istnienia. W obchodzie brali udział członkowie magistratu i deputacje miejskie. Uroczystość zagał w sali ratuszowej starszy burmistrz Toruński p. Wisselink, poczem drugi burmistrz pan Beuder pokazywał zebrany najciekawsze zabytki archiwum toruńskiego. Obchód zakończyła uczta wśród której starszy burmistrz wzniósł toast na cześć i powodzenie miasta Torunia.

*
**

Ostatni ślad autonomji Królestwa Polskiego zostaje zniszczonym. *Nowosti* donoszą, że wydział specjalny finansów Królestwa Polskiego zostanie skasowanym w pierwszej połowie bieżącego roku. Doskonała odpowiedź budującym złote mosty.

*
**

« *La Turquie* » ogłasza następujący list Kossutha. Wielki patriota węgierski odpowiada w następujący sposób pewnej damie zapytującej go dla czego nie wraca do Ojczyzny.

« Pytasz mię Pani, dla czego nie wracam do Węgier. Przychodzi mi na myśl Hannibal. Co by on też odpowiedział któremu z Kartagińczyków namawiającemu go aby został Rzymianinem? »

« Czy pamiętasz Pani rok 1849? Czy pamiętasz obietnice niepodległości? »

« Jeżeli je Pani pamiętasz jakże na chwilę nawet mogłaś przypuścić że ja mógłbym zostać poddanym cesarza austriackiego? Dla czegoż mam wracać do Ojczyzny? »

« Czy Węgry są gotowe oddzielić się od Austrii? »

« Nie, nikt tego nie pragnie, wszystkie stronnictwa odrzucają tę myśl, daje się nawet słyszeć że gdyby Austrija żądała tego, to Węgry same nie zechcą. »

« Poczóż więc mam wracać do Ojczyzny? Być sługą Austrii! »

« Nigdy! »

« Ja wierzę, dodaje wielki patriota, wierzę w przyszłość wolności! Poszarpany Sztandar wolności jest jak chmura przepelniona elektrycznością, powiada Byron, co opiera się wichrom. »

« Mogę czekać, mogę uleść konieczności nawet rozpaczy, ale wyrzec się moich zasad i przekonań. »

« Nigdy! »

*
**

W tych dniach rozpocznie się w Poznańskim sądzie socjalistyczny i ciekawy proces przeciw uwieczonych tamże p^{ani} Jankowskiej, Truszkowskiemu, Mendelsohnowi i towarzyszom.

Nekrologia

W Pau (Basses Pyrenées) umarł Dominik CHLUŁA, oficer wojsk polskich, weteran z walki o niepodległość 1831 r. Zmarły liczył lat 73. Dom jego w Pau był ogniskiem w którym skupiała się kolonja polska osiadła w tym zakątku. Zmarły zostawił dwóch synów z których jeden jest znanym lekarzem. Cześć jego pamięci!

Emigracja polska straciła znowu dwóch swoich członków w ostatnich dniach roku przeszłego w mieście Cahors stolicy departamentu du Lot.

Pierwszy z nich JAN ZAKRZEWSKI urodzony we wsi *Moczarach*, niedaleko Łomży, był synem Jakóba i Wiktoryny z Ogaczewskich. Ojciec jego był adwokatem przy trybunale Łomżyńskim. Jan chodził do szkół w temże mieście i wyszedł z kraju w roku 1848. Przybywszy do emigracji dostał się do departamentu *du Lot*, gdzie pracował usilnie jako pomocnik piekarski, zarabiając uczciwie na utrzymanie. Mając zwałone zdrowie i widząc zbliżającą się starość, chciał powrócić do kraju i do familij, lecz pozwolenia na to od ambassady rossyjskiej otrzymać nie mógł. Tymczasem choroba jego, *zmiękczenie kości*, powiększając się codziennie, przymusiła go szukać schronienia w szpitalu generalnym miasta Cahors, gdzie został przyjęty dnia 10 Lutego 1880 i gdzie przeleżał do dnia 24 Listopada 1881 roku, w którym umarł, przeżywszy lat 63 wieku. Dobry, skromny, pracowity, zostawił po sobie najlepsze wspomnienie u tych wszystkich, którzy go za życia znali.

Drugi zmarły w tymże szpitalu, dnia 26 Grudnia 1881, jest JAN SZRETTER, syn znanego Jakóba Szrettera, nadleśnego puszczy Białowieskiej, który, jak wiadomo, stanął na czele powstania w tej okolicy i połączony się z korpusem Generała Dembińskiego, przybył z nim do Warszawy w końcu Lipca 1831 roku.

Wszedłszy do Prus po upadku sprawy narodowej, *Jan Szretter* przybył później do Francji wraz z ojcem który tu umarł i z dwoma braćmi którzy jeszcze żyją. Mieszkał w Figeac a następnie w Cahors, gdzie zyskał miłość powszechną przez swój poczciwy i szlachetny charakter. Póki mógł pracował usilnie przy pomiarach i niwellacjach dróg żelaznych, później żył skromnie z subsydium rządu francuzkiego i z pomocy jaką mu udzielali bracia Antoni i Piotr. Doszedł do wieku bardzo podeszłego, gdyż umierając miał lat około 90. Był on ozdobiony krzyżem srebrnym wojskowym, oznaką jak wiadomo bardzo cenioną w Emigracji.

Jan Szretter równie jak i Jan Zakrzewski są pochowani na cmentarzu miasta Cahors, gdzie spoczywają zwłoki wielu naszych braci, którzy należeli do liczego niegdys zakładu polskich emigrantów, którzy tam w końcu roku 1832 przybyli, będąc odesłani morzem z Prus do wyspy Aix nad brzegami Francji, z kąd ich jak wiadomo do Cahors i do innych miast środkowej Francji skierowano.

W nocy z 24 na 25 grudnia 1881 r. dokończył żywota w Saint-Mandé, otoczony liczną rodziną, sławny Alienista pan BIERRE de BOISMONT, w 85 roku życia, cnotliwie i użytecznie spędzonego dla ludzkości. My Polacy wspominamy o nim, bo odznaczał się, przy wielu innych zasługach osobliwym

przymiotem, który ozdabia najszlachetniejsze serca we Francji: Kochał Polskę!

Pisząc to przypominamy sobie z rzewną wdzięcznością, jak w r. 1830-1831 podczas Powstania Listopadowego i następnej wojny o niepodległość, objawiała się we wszystkich warstwach zacnego narodu francuskiego, życzliwość i miłość dla nieszczęśliwej Ojczyzny naszej. Wtedy to wysłani zostali z Paryża przez Komitet sprzyjających Polsce Francuzów, oprócz osób wojskowych, dwaj młodzi lekarze, panowie Legallois i pomieniony Brierre de Boismont, który, lubo żonaty i ojciec małego dziecięcia, opuszczał rodzinę aby się poświęcić sprawie naszej. Ten był prawdziwy powód wyjazdu jego do Polski; ale trzeba było zakryć to oficjalnym pozorem: otrzymał więc od rządu francuzkiego misję, jakoby go wysyłano dla zbadania cholery, która wówczas po raz pierwszy pojawiła się tak gwałtownie w Europie. Przybywszy do Warszawy został pan Brierre de Boismont przyłączony do szpitala wojskowego, i w skutek zasług ozdobiony krzyżem « Virtuti militari »; zapału bowiem swego dla nauki i dla świętej sprawy wolności ludów, o mało że nie przypłacił życiem, zachorowawszy na tyfus. Co się tyczy jego towarzysza pana Legallois, nie wiemy z pewnością co się z nim stało; zdaje się jednak jeżeli nas pamięć nie myli, iż umarł w tej kampanii.

Aby pokazać czytelnikom piękny do gruntu charakter zacnego Francuza poświęconego z niebezpieczeństwem życia sprawie polskiej, podajemy krótką jego biografię; wszystko bowiem i w prywatnym jego życiu, nosiło cechę czucia, godności i wytrwałości.

Pan Brierre de Boismont urodził się w Rouen 1797 r. i studia swoje lekarskie odbył w Paryżu, gdzie jeden z pierwszych skorzystał z lekcyj sławnego Dupuytren w jego klinice. Stopień Doktora otrzymał w 1825 roku, i zaraz ściągnął na siebie uwagę przez ogłoszenie w tym samym roku dzieła « *Éléments de botanique* » i drugiego « *Folie pellagreuse en Italie*. »

Syn szlacheckich rodziców, podobno nawet jedynak, pokochał córkę zamożnego kupca, ale matka jego przesiekła dawnymi przesadami rodu, nie chciała żadną miarą dać upoważnienia do tego związku. Tak wytrwali młodzi ludzie dziesięć lat we wzajemnej ku sobie miłości, aż nareszcie matka młodzieńca, pokonana ich wiernością, dała pozwolenie na ich ślub; lecz synowej nie chciała widzieć. Dopiero kiedy wybuchło powstanie w Polsce i jakieśmy powyżej powiedzieli, syn jej udał się tam na rozmaite narażony niebezpieczeństwa, zmiękło serce dumnej matki, oświadczyła więc, że miejsce synowej i wnuczki, w nieobecności ojca rodziny, jest przy jego matce i zabrała je do siebie do Rouen. Życie tych kobiet było odtąd osobliwsze i zasługuje na wspomnienie: rzekły się wszelkich strojów, ubrały się ciemno, prawie w żałobę i część czasu przepędzały w kościele, modląc się gorąco za nieobecnego.... Żałobą okryta Polska! wraca do Francji skromny jej miłośnik. Matka i żona z dzieckiem spieszą do Paryża na spotkanie przedmiotu ich miłości, trąbka dyliżansu daje się słyszeć.... poruszenie matki było tak żywe że musieli ją gwałtem wstrzymać ażeby w niecierpliwości ujrzenia syna, nie rzuciła się pod nogi koni. Od tego czasu przywdziała znowu ozdoby światowe. W krótko po swym powrocie został pan de Boismont ozdobiony krzyżem legii honorowej.

Z. 1 na ulicy du Faubourg St-Antoine

dom dla przyjęcia i leczenia obłąkanych, który wkrótce został słynny w całej Europie. Takim sposobem był zawołany Doktor de Boismont do Barcelony dla dania swej opinii w procesie bardzo zawilym. Już byli skazani do ciężkich robót jeden lekarz i jego szwagier pod pozorem że zamknęli do domu obłąkanych osobę zdrową. Pan de Boismont dowiódł że ta pani istotnie była obłąkana, i sąd tak strasznie niesprawiedliwy został odwołany. Można sobie wyobrazić jaka była gorąca wdzięczność tych ludzi uwolnionych od infamii i kary niesłusznej. Postawili statuę jego w swoim pałacu.

Dzieła jego najcenniejsze są: « *Le traité des hallucinations* » i « *Le suicide* », które mu zjednały jako alieniście sławę Europejską, a są napisane tak pięknym stylem, że nawet zrobiły wrażenie w świecie literackim. Żył w ścisłej przyjaźni z *Alfredem de Vigny*, i łatwo poznać wpływ tej przyjaźni w niektórych z dzieł tego pisarza, mianowicie w *Chatertonie* i *Docteur noir*.

Był jednym z założycieli towarzystwa antropologicznego, prezydentem towarzystwa Medico-psychologicznego, towarzystwa przeciw pijaństwu, towarzystwa przeciw nadużyciu tytoniu, etc., etc.

Wiarno z tego wszystkiego, jak rozległą była jego czynność, od niczego się nie uchylał; był nawet adjunktem Prezesa w XI^{ym} okręgu paryzkim, gdzie tak liczna i poczęści uboga ludność. Wiele też dobrego czynił; dopiero kiedy w 1873 roku stracił wierną i zącą towarzyszkę życia, usunął się i zamieszkał w St-Mandé, gdzie był od wszystkich lubiony; od dostatnich, bo go cenili, i od ubogich których wspierał. Metoda jego była czyste spiritualistyczna; powagę, pogodę umysłu, prawość i dobroczynność czerpał w szczerzej i głębszej wierze. Nie wdał się w koterye i stronnictwa; był w całym znaczeniu *un homme de bien*. Mówiliśmy że był wytrwały; miłość jego dla Polski nie była tylko skutkiem zapału młodzieńczego, przez całe życie, wśród powodzenia był wiernym tej miłości; i tak od początku do końca swej kariery, pod koniec roku, weale o to nie proszony, skromnie posyłał datkę swój 50 fr. dla wspomnienia ubogich emigrantów polskich. Cześć temu zacnemu obywatelowi, który obdarzony takimi zdolnościami, zasługą swoją, obrócił je na użytek społeczeństwa. Dopiero po śmierci zącej żony zaczął czuć dolegliwości podeszłego wieku i tracił ze swej energii.

Mała liczba Polaków, którzy mogli być zawiadomieni o jego zgonie, uczcili swoją obecnością jego pogrzeb. Osoba pisząca tę

relację widziała go na łożu śmierci i zdawało się jej, jakoby tylko był uspiiony po dniu dobrze użytym.

Zebrałiśmy ileśmy mogli szczegóły te z jego życia; bo kiedy dziś pozytywizm wszystko ogarnia i oziębia; kiedy ten sam pozytywizm osłabił (może tylko pozornie) węzły, które wiekami istniały między narodem francuzkim i polskim, dobrze jest za stanowić się nad jednym z objawów miłości wzajemnej, która wiązała te dwa narody.

W dniu 5 Stycznia r. b. zakończył życie na chorobę piersiową w szpitalu Hôtel-Dieu, rodak nasz S. p. *Józef Mikolaj HOFMAN*, lat 43, niegdyś uczeń Szkoły Medycznej, rodem z Litwy, emigrant z r. 1863, pochowany na cmentarzu Ivry. Garstka rodaków odprowadziła śmiertelne zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku.

Lista czwarta dobrowolnych ofiar dla wspomnienia przeszło 80-letniego Starca Antoniego Malczewskiego, będącego na Syberji:

Pan Jarocki.....	fr. 10	»
« Wiktor Zienkowiez inżynier.	10	»
« Garbolewski z familją.....	3	»
« Basiński.....	5	»
« S. Z.....	2	»
« Styczyński.....	2	»
« Adam Strusinski.....	1	»
« Antoni Strusiński.....	1	»
Od Małej Zosi.....	3	»
Z poprzedniej listy.....	53	70

Razem 92 70

Brakuje jeszcze 7 fr. 30 do 100 które jak tylko będą skompletowane, wyszlemy takowe.

Poszukuje się na prowincję dobrego rysownika, wykształconego w rysunkach technicznych i piszącego kaligraficznie. Zapłała franków 100 miesięcznie. Robota pewna na kilka miesięcy. Zgłosić się należy do Redakcji *Kurjera Paryzkiego*.

Obchód rocznicy 22 Stycznia odbędzie się dnia 21 b. m. wieczorem o godzinie ósmej, w sali górnej, przy ulicy *Cadet 16*, pod prezydencją Ob. Zygmunta Miłkowskiego; mowy zaś miane będą przez p. Stanisława Łukasza, Doktora filozofii i p. W. Sawicz-Zabłockiego.

W części muzykalnej, między innymi wezmą udział Bracia Rozenzweigowie (*Rozetti*) uczniowie konserwatorium tutejszego, jeden na skrzypcach a drugi na fortepianie. Początek o godzinie 8 *bezwzględnie*.

PHOTOGRAPHIE FRANÇAISE

A. STĘPOWSKI

Photographe

14, RUE DU TEMPLE, 14

PARIS

OBSZERNY SALON DO ZDEJMOWANIA PORTRETÓW

Na drugiem piętrze.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.